

A photograph of a couple holding hands in front of a Ferris wheel at night. The Ferris wheel is illuminated with warm lights, and its structure is visible against the dark sky. The couple is in the foreground, with the woman wearing a striped sweater and the man wearing blue jeans. The background shows other amusement park lights and a building.

GEORG BÜCHNER

---

**Leonce i Lena**



Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

---

GEORG BÜCHNER

# *Leonce i Lena*

KOMEDIA

TŁUM. STEFAN NAPIERSKI

# Spis treści

AKT PIERWSZY . . . . .	5
SCENA PIERWSZA . . . . .	5
SCENA DRUGA . . . . .	7
SCENA TRZECIA . . . . .	8
SCENA CZWARTA . . . . .	15
AKT DRUGI . . . . .	16
SCENA PIERWSZA . . . . .	16
SCENA DRUGA . . . . .	17
SCENA TRZECIA . . . . .	19
SCENA CZWARTA . . . . .	20
AKT TRZECI . . . . .	22
SCENA PIERWSZA . . . . .	22
SCENA DRUGA . . . . .	22
SCENA TRZECIA . . . . .	23
PARALIPOMENA DO . . . . .	29
SCENA PIERWSZA . . . . .	29
SCENA DRUGA . . . . .	29

PRZEDMOWA  
*Alfieri*<sup>1</sup>: „*E la fama*?”  
*Gozzi*<sup>3</sup>: „*E la fame*?”

## OSOBY

KRÓL PIOTR

KSIĄŻĘ LEONCE — jego syn, zaręczony z

KSIĘŻNICZKĄ LENA

VALERIO

GUWERNANTKA

OCHMISTRZ

MISTRZ CEREMONII

PRZEWODNICZĄCY RADY STANU

KAZNODZIEJA NADWORNY

WÓJT

BAKAŁARZ

ROZETTA

SŁUŻBA, RADCOWIE STANU, CHŁOPI itd.

---

<sup>1</sup>*Alfieri, Vittorio* (1749–1803) — wł. pisarz i dramaturg, uznawany za założyciela nowej szkoły dramatycznej, najbardziej znana jest jego tragedia *Saul* (1782); słynął z porywczego charakteru i dumy. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>*E la fama?* (wł.) — a sława? [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Gozzi, Gasparo* (1713–1786) — pochodzący z Wenecji wł. pisarz, dziennikarz (założyciel i redaktor „*Gazzetta Veneta*”) i myśliciel; brat dramaturga Carlo Gozziego (1720–1806), autora *Księżniczki Turandot* i *Miłości do trzech pomarańczy*. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*E la fame?* (wł.) — a głód? [przypis edytorski]

# AKT PIERWSZY

*O, gdyby błaznem być!  
Jedyna ma ambicja to pstry kubrak.*

Jak wam się podoba<sup>5</sup>.

## SCENA PIERWSZA

*Ogród.*

LEONCE *niedbale spoczywa na ławce*, OCHMISTRZ.

LEONCE

Czego waszmość ode mnie chcesz? Przygotować mnie do przyszłego zawodu? Robota pali mi się pod palcami. Nie wiem, do czego naprzód przyłożyć rąk. Przypatrz się acan, w pierw muszę trzysta sześćdziesiąt pięć razy opluć ten oto kamień. Waszmość tego nie wypróbował? Szkoda, nie byle jaka to rozrywka. A teraz spójrz waść na tę garść piasku! *sięga po piasek, podrzuca w powietrze i chwyta wierzchem dłoni* Oto podzucam ją do góry. A może się założymy? Ile ziarenek mam na rękę? Liczba parzysta czy nieparzysta? Jak to, acan się uchyla? Jest poganinem? Nie wierzy w Boga? Zazwyczaj zakładam się sam z sobą, całymi dniami, całymi dniami. Jeśli waszmość znajdzie kogo, kto miałby niekiedy ochotę pójść ze mną o zakład, wielce mnie zobowiąże. Nadto — gubię się w dociekaniach, jak by to uskutecznić, aby choć raz spojrzeć na własną głowę. O, gdyby raz jeden spojrzeć na siebie z góry! To jeden z moich ideałów. Poprzestałbym na tym. I jeszcze — i jeszcze — nieskończenie wiele w tym rodzaju. Czyż jestem próżniakiem? Brak mi zatrudnienia? O, tak, to smutne...

OCHMISTRZ

Bardzo smutne, wasza wysokość.

LEONCE

Że chmury od trzech tygodni płyną z zachodu na wschód. Ogarnia mnie melancholia.

OCHMISTRZ

Bardzo ugruntowana melancholia.

LEONCE

Czemu, na miły Bóg, nie zaprzecza mi aść? Acana niezawodnie wzywają obowiązki? Przykro mi, że tak długo go zatrzymałem.

OCHMISTRZ *oddala się z głębokim ukłonem.*

Przyjmij waszmość powinszowania, nogi waćpana tworzą w ukłonie figurę niezapomnianą.

*sam jeden, wyciąga się na ławce*

Pszczoły tak gnuśnie kołyszą się na kwiatach, blask słońca tak leniwie włóczy się po ziemi. Panoszy się tu straszliwe lenistwo. Nieróbstwo to początek wszystkiego złego. Czegóż z nudów nie mają się ludzie! Zatapiają się w wiedzy z nudów, modlą się z nudów, kochają, żenią i mnożą się z nudów i wreszcie umierają z nudów — a to właśnie jest pełne humoru — czynią to z najpoważniejszymi minami, nie domyślając się dlaczego, a Bóg jeden raczy wiedzieć, o czym też roją. Wszyscy ci bohaterowie, geniusze, durnie, święci, grzesznicy, przykładni ojcowie rodzin to w gruncie rzeczy wyrafinowani wałkonie. Czemuż ja właśnie wiem o tym? Czemu nie potrafię brać siebie na serio i żalną kukłę przywdziać we frak, i dać jej parasol do ręki, aby była wielce stateczna i wielce pożyteczna, i wielce moralna? Zazdrościłem jegomościowi, który mnie opuścił, o mało go nie wygrzmociłem z zawiesi. Och, móc być kimś innym! Choćby przez chwilę.

VALERIO *wchodzi, nieco podchmielony.*

<sup>5</sup>O, gdybym był błaznem! *Pstrokata odzież to cel mej ambicji* — słowa z komedii Szekspira *Jak wam się podoba*, akt II, scena 7 (przekład Leona Ulricha). [przypis edytorski]

Jak ten gamoń umyka! Gdybyż cokolwiek pod słońcem mogło mnie jeszcze skłonić do takiego biegu!

VALERIO

*staje tuż przed KSIĘCIEM, przykłada palec do nosa i wlepia weń wzrok*

Tak!

LEONCE

*podobnie*

Bez wątpienia!

VALERIO

Pojąłeś mnie aść?

LEONCE

Najzupelniej.

VALERIO

Tedy pomówmy o czym innym. *kładzie się na trawie* Na razie wyciągnę się na trawie. Nos mój niechaj rozkwitnie wysoko między źdźbłami, a ja pławić się będę w uczuciach rzewnych i romantycznych, kiedy pszczoły i motylki zakolyszą się na nim jak na róży.

LEONCE

Ależ, najmilszy, nie sap tak potężnie, bo zamorzysz głodem pszczoły i motyle, tak olbrzymie niuchy wciągając z kwiatów.

VALERIO

Ach, mój panie, jakże wrażliwy jestem na przyrodę! Tak ślicznie sterczy trawa, iż człowiek pragnie być bydłkiem, aby się nią nażreć, a potem od nowa człowiekiem, by spożyć wołu, który zżarł taką trawę.

LEONCE

I ty, nieszczęsny, nie możesz, bodajże, uporać się z ideałami.

VALERIO

O rozpaczy! Nie podobna skoczyć z wieży kościelnej, aby nie skrócić karku. Nie podobna zjeść czterech funtów czereśni wraz z pestkami, aby nie dostać boleści. Tak, mój panie, mógłbym zasiąść w kącie i śpiewać od rana do wieczora: „Tam, na miedzy, mucha siedzi” — i tak do końca moich dni.

LEONCE

Stul pysk, twoja piosenka przyprawić może o pomieszanie zmysłów.

VALERIO

Niezgorsza perspektywa. Pomylenie! Obląkanie! Błazen! Kto zechce mi odstąpić swoje błazenstwo za mój rozsądek? Ha, otom Aleksander Wielki! Już mi słońce splata złotą koronę na włosach i jakże błyszczą mój mundur! Wodzu naczelny, pasikoniku, niechaj wojska ruszą do ataku! Panie ministrze finansów, pająku, trzeba mi koniecznie pieniędzy! Miła damo dworu, ważko, co też porabia droga moja małżonka, tyka grochowa przy drodze? Ach, zacny mój lejbmedyku<sup>6</sup>, kantarydo<sup>7</sup>, nie mogę się doczekać następcy tronu. A w nagrodę tych rozkosznych urojeń otrzymuje się dobrą zupę, wyborne pieczyście, znakomite chleb, wygodne łóżko i dostępuje ostrzyżenia włosów za darmo — mianowicie w domu dla obląkanych, podczas gdy ja z moim zdrowym rozsądkiem mógłbym nająć się co najwyżej do wyprawy na to drzewko wiśniowe, aby — no co — aby? Aby przyspieszyć jego dojrzewanie.

<sup>6</sup>lejbmedyku (daw.,z niem.) — lekarz chorób wewnętrznych (w odróżnieniu np. od chirurga). [przypis edytorski]

<sup>7</sup>kantaryda (łac. *Lytta vesicatoria*) — także: pryszczel lekarski a. majka lekarska; chrząszcz o metalicznej zielonej barwie żerujący gł. na jesionie, zaliczany do rodziny oleicowatych, znany pod mylną nazwą „hiszpańska mucha”; dla samoobrony wytwarza silnie drażniącą substancję, *kantarydynę*, która od starożytności była wykorzystywana jako afrodyzjak, ponieważ powoduje podrażnienie narządów wewnętrznych człowieka (m.in. narządów płciowych), powodując ich przekrwienie; w większych ilościach kantarydyna jest trucizną. [przypis edytorski]

LEONCE

Aby zawstydzić wiśnie dziurami przeświecającymi w twoich portkach! Ale, o szlachetny, twoje zajęcie, profesja, rzemiosło, stan cywilny, sztuka wyzwolony?

VALERIO

*z godnością*

Mój panie, mam niewyczerpane zajęcie trwania w beczynności, mam niepospolitą biegłość w próżnowaniu, posiadam niesłychaną biegłość w lenistwie. Żadna zadra nie hańbi moich czystych dłoni, gleby nie napiłem ni jedną kroplą potu, jestem w pracy niepokalaną dziewicą; a gdyby mnie to zanadto nie utrudzało, zadałbym sobie trud, aby wyjaśnić waćpanu szczegółowiej moje zasługi.

LEONCE

*z zabawnym entuzjazmem*

Pójdź w ramiona moje! Zali jesteś jednym z tych błogosławionych, którzy bez mazołu, z czołem nieposzlakowanym stąpają po zapyłonym gościńcu życia i z ciałem kwitnącym i lśniącymi stopami, podobni bóstwom, wkraczają na Olimp? Chodź, o, chodź!

VALERIO

*śpiewa odchodząc*

Tam, na miedzy, mucha siedzi, mucha siedzi, mucha siedzi.

*Obaj odchodzą.*

## SCENA DRUGA

*Komnata.*

KRÓL PIOTR *ubierany przez dwóch kamerdynerów.*

PIOTR

*podczas ubierania*

Człowiek musi myśleć, a ja muszę myśleć za moich poddanych; bo oni nie myślą, nieboracy, nie myślą. Substancja jest bytem, a byt to — ja. *biega prawie nago po pokoju* Zrozumiano? Byt jest bytem, pojęliście? Teraz z kolei moje atrybuty, modyfikacje, afekcje, akcydensy: gdzie moja koszula, moje spodnie? Wstrzymajcie się, wolna wola stoi tu, z przodu, otworem. Gdzie jest moralność, gdzie mankiety? Kategorie przemieszane straszliwie: o dwa guziki za dużo zapięto, tabakierka tkwi w prawej kieszeni; cały mój system zrujnowany! Ha, co znaczy guzik w chusteczce? Gadaj, co znaczy guzik, o czym miałem pamiętać?

PIERWSZY KAMERDYNER

Kiedy jego królewska mość raczyła włożyć guzik do chustki, pragnęła...

PIOTR

No?

PIERWSZY KAMERDYNER

O czymś sobie przypomnieć.

PIOTR

Zawiła odpowiedź! He, a co on sądzi?

DRUGI KAMERDYNER

Jego królewska mość pragnęła sobie o czymś przypomnieć, kiedy raczyła włożyć guzik do chustki.

PIOTR

*biega tam i z powrotem*

Co? Co takiego? Ci poczciwcy konfundują mnie, wszystko mi się płące, jestem bezradny, najzupełniej bezradny.

*Wchodzi* LOKAJ.

LOKAJ

*Sire*, Rada Stanu zebrała się.

PIOTR

*radośnie*

Ot co, ot co: chciałem sobie przypomnieć mój naród. Chodźcie, panowie! Stąpajcie równo, symetrycznie. Czy nie jest bardzo gorąco? Wyjmijcie wasze chustki i wytrzyjcie sobie pot z czoła. Zawsze tak bardzo jestem zmieszany, kiedy mam przemawiać publicznie.

*Wychodzą.*

KRÓL PIOTR, RADA STANU.

PIOTR

Mili moi wasale, wierni notable, pragnę was powiadomić i zawiadomić — gdyż albo mój syn ożeni się, albo nie, *przyklada palec do nosa* albo, albo — chyba mnie pojmujecie? *Tertium non datur*<sup>8</sup>. Człowiek musi rozmyślać. *stoi chwilę zadumany* Kiedy tak przemawiam na głos, nie wiem właściwie, kto to gada, ja czy kto inny, to bardzo mnie trwoży. *po długim milczeniu* Ja jestem ja. Co waszmość sądzi o tym, prezydencie?

PRZEWODNICZĄCY

*powoli i z godnością*

Wasza królewska mość, być może jest tak, być może jest zgoła odwrotnie.

CAŁA RADA STANU

*chóralnie*

Być może jest tak, być może jest zgoła odwrotnie.

PIOTR

*wzruszony*

O mędracy moi! O czym to była w istocie mowa? O czym pragnąłem przemawiać? Jakże krótką masz waszmość pamięć, prezydencie, przy tak uroczystej okazji! Zamykam sesję.

*Odchodzi uroczyście, za nim cała RADA STANU.*

## SCENA TRZECIA

*Sala ozdobiona z przepychem. Płoną światła.*

*LEONCE wraz z kilkoma lokajami.*

LEONCE

Czy zawarte wszystkie okiennice? Zapalcie świece! Żegnaj, dniu! Pragnę nocy, głębokiej ambrozyjskiej nocy. Ustawcie lampy pod kryształowe umbry wśród oleandrów, niech pobłyskują jak źrenice dziewczęce spod rzęs. Przybliżcie krzewy różane, aby wino, jak krople rosy, spryskało ich płatki. Muzyki! Gdzie są wiole? Gdzie Rozetta? Precz! Wszyscy precz!

*Lokaje odchodzą. LEONCE wyciąga się na łożu. Wchodzi ROZETTA w wytwornym stroju. Z daleka słychać muzykę.*

ROZETTA

*zbliża się zalotnie*

Leonce!

LEONCE

Rozetta!

ROZETTA

Leonce!

LEONCE

Rozetta!

ROZETTA

Wargi twoje ospałe. Od pocałunków?

LEONCE

Od ziewania!

<sup>8</sup>*tertium non datur* (łac.) — dosł. trzecie jest dane; nie ma trzeciej możliwości. [przypis edytorski]



ROZETTA

Och!

LEONCE

Ach, Rozetto, ciąży mi straszliwe brzemię...

ROZETTA

Wolno spytać?

LEONCE

Bezczynności...

ROZETTA

I miłości?

LEONCE

Bagatela!

ROZETTA

*obrażona*

Leonce!

LEONCE

Bezmierny trud.

ROZETTA

Lub próżniactwo.

LEONCE

Masz słuszość, jak zawsze. Mądra z ciebie dziewczyna i bardzo cenię sobie twój rozumek.

ROZETTA

Kochasz mnie zatem z nudów?

LEONCE

Nie, nudzę się, bowiem kocham ciebie! Ale nudę samą kocham jak ciebie. Jesteście nierozdzielne. *O dolce far niente*<sup>9</sup>! Śnię ponad twoimi oczami jak nad głębokim źródłem cudu, pieszczota twoich warg usypia jak szumiące fale. *obejmuje ją* Chodź, nudo najmiłsza, pocałunki twoje są rozkosznym ziewaniem, a twoje kroki jak uroczy hiatus<sup>10</sup>.

ROZETTA

Kochasz mnie, Leonce?

LEONCE

Ach, czemużby nie?

ROZETTA

I na zawsze?

LEONCE

To wielkie słowo: na zawsze! Jeśli cię kochać będę jeszcze pięć tysięcy lat i siedem miesięcy, czy to nie wystarczy? Wprawdzie o wiele to mniej niż zawsze, ale niegorszy szmat czasu i czasu nie zabraknie nam do kochania.

Miłość, Czas

ROZETTA

Albo czas ukradnie nam nasze kochanie.

LEONCE

Albo miłość ukradnie nam czas. Tańcz, Rozetto, tańcz, niechaj czas mija, jak mijają drobne twoje, śliczne twoje stopy.

Taniec, Przemijanie

ROZETTA

Moje stopy najchętniej wyszłyby poza czas.

*tańczy i śpiewa*

<sup>9</sup>*O dolce far niente* (wł.) — O słodkie nicnierobienie. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*hiatus* (z łac.) — rozziw; tu: gra słów z wyrazem „ziewanie”. [przypis edytorski]

O moje stopy, musicie tańczyć, znużone,  
W barwnych ciżemkach,  
Pragnące spocząć, gdzie mogiłki zielone,  
Bo to jest męka.

O moje usta, musicie dyszeć, spłonione,  
Pieszczone wargi,  
Pragnące zamrzeć i kwitnąć, różane,  
Bez skargi.

O moje oczy, musicie płonąć, wpatrzone  
W płomienie świecy,  
Pragnące usnąć i spać, splakane  
Nie patrzeć więcej.

LEONCE

*podczas tego, rozmarzony*

O, miłość zamierająca piękniejsza jest od tej, która rozkwita. Jestem podobny Rzymianinowi; po wybornej uczcie złote ryby grają na deser barwami zgonu. Jakże obumiera rumieniec jej policzków, jak cicho wypala się oko, jak delikatnie bije i opada tętno! *Adio*, *adio*<sup>11</sup>, ślicznotko moja, umiłuję cię umarłą.

*znow zbliża się* ROZETTA

Łzy, Rozetto? Co za epikureizm — móc płakać. Stań w blasku, aby te przepyszne krople załśniły jak kryształy, wspaniałe z nich będą diamenty. Śliczny mogłabyś mieć z nich naszyjnik.

ROZETTA

Te diamenty kłują mnie w oczy, Leonce.

*Chce go objąć.*

LEONCE

Uważaj! Moja głowa! Tam pogrzebałem naszą miłość. Spójrz poprzez okna moich oczu. Widzisz, jak trupio piękna jest ta żalosna miłość? Czy widzisz dwie białe róże na jej jagodach i dwie czerwone u piersi? Nie potrącaj mnie, aby nie złamało się jej kruche ramię, byłaby wielka szkoda. Muszę głowę równo trzymać na barkach jak grabarz trumienkę.

Miłość, Śmierć

ROZETTA

*żartobliwie*

Gluptasie!

LEONCE

Rozetta!

ROZETTA *przedrzeźnia go, robi grymas*

Dzięki Ci, o Boże!

*Przesłania oczy.*

ROZETTA

*przełknięta*

Spójrz na mnie, spójrz na mnie, Leonce!

LEONCE

Przenigdy.

ROZETTA

Raz jeden!

LEONCE

O, nie! Nie zwiedzisz mnie! Niewiele brakło, a upragniona moja miłość narodziłaby się od nowa. Rad jestem, że ją pogrzebałem. Wrażenie — zachowam.

<sup>11</sup>*adio* (wł.) — żegnaj. [przypis edytorski]

ROZETTA

*oddala się z wolna i ze smutkiem, śpiewa odchodząc*

Sierotka jestem, opuszczona,  
Ach, miły Boże,  
Tak żal mi nas, tak żal mi nas,  
Któż dopomoże?

LEONCE

*sam jeden*

Miłość — szczególnie to rzecz. Calutki rok spoczywa się śniąc na jawie, a któregoś ranka budzi się człowiek, wypija duszkiem szklanek wody, odziewa się na nowo, dłonią przesuwa po czole: i namyśla się — namyśla. Boże mój, ileż to trzeba kobiet, aby z góry na dół wziąć pełnym głosem rejestr miłości? Ledwo jedna zdoła niekiedy jeden wypełnić ton. Czemu opar ponad naszą ziemią jest pryzmatem, który rozszczepia w tęczę biało palący promień miłości? *pije* W jakiej butli, do licha, zamknięto wino, które mogłoby mnie dzisiaj upoić? Czyż nawet tego nie potrafię? Siedzę jak pod pompą tłoczącą. Powietrze tak ostre i przejrzyste, że przesywa mnie dreszcz, jakbym szedł na szlichtadę<sup>12</sup> w nankinowych<sup>13</sup> pludrach<sup>14</sup>. Moi panowie, moi panowie, czy aby wiecie, kim był Kaligula i Nero? Mnie to dobrze wiadomo. Chodź, miły mój Leonce, wygłoś swój monolog, będę się przysłuchiwał z uwagą. Życie moje rozdziawia się szerokim ziewaniem jak wielki, biały arkusz papieru, który powinienem zapisać, ale nie zdołam nakreślić ni jednej litery. Głowa moja jest pustą salą balową, trochę zawiedłych róż i wymiętych wstążek na posadzce, pęknięte skrzypce w kącie, ostatni tancerze zdjęli maski i przypatrują się sobie śmiertelnie znużonymi oczami. Codziennie odwracam siebie dwadzieścia cztery razy jak rękawiczkę. O, znam siebie na pamięć, wiem, co myśleć będę i marzyć za kwadrans, za osiem dni, za rok. Boże, cóż zawiniłem, że każesz mi jak sztubakowi tak często przepowiadać lekcję? Brawo, Leonce, brawo! *klaszcze* Niezgodniejszą sprawą mi przyjemność, kiedy tak nawołuję siebie. He! Leonce! Leonce!

VALERIO

*spod stołu*

Wasza wysokość zdaje się na najlepszej drodze, aby stać się błaznem!

LEONCE

Kiedy przyjrzeć się temu pod światło, i mnie się tak wydaje.

VALERIO

Proszę zaczekać chwilę, zaraz pogadamy o tym wyczerpująco. Muszę przedtem posilić się pieczenią, którą zwędziłem w kuchni, i golnąć łyk wina z książęcego stołu. Niebawem skończę.

LEONCE

Ależ mlaska! Ten hultaj przyprawia mnie o uczucia sielankowe; na nowo potrafiłbym rozpocząć od spraw najprostszych, mógłbym jeść ser, pić piwo, palić tytoń. Uwijaj się, nie chrząkaj tak ryjem i nie szczękaj kłami!

VALERIO

Szacowny Adonisie, czy waćpana obleciał strach o jego uda? Proszę przestać się niepokoić, nie jestem miotlarzem ni bakalarzem, nie potrzeba mi pretłów do różg.

LEONCE

Konceptu nigdy ci nie brak.

<sup>12</sup>*szlichtada* (daw.) — kulić; zabawa polegająca na przejazdach saniami, odwiedzaniu wszystkich sąsiadów i przyłączaniu ich do orszaku. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*nankinowy* — wykonany z *nankinu*, tj. gęstego płótna bawełnianego, o barwie brązowożółtej z silnym polyskiem. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*pludry* — spodnie; szczególnie: sięgające do kolan spodnie o bufiastych nogawkach, stanowiące element stroju męskiego w XVII i XVIII w. [przypis edytorski]

VALERIO

Czego życzę z całego serca waszej książęcej mości.

LEONCE

Abym się nie lenił ciebie wychłostać? Tak bardzo dbasz o swoją edukację?

VALERIO

O niebiosa, łatwiejsze jest narodzenie niż wychowanie. To żalosne, jakie brzemię narzuca nam cudza brzemienność. Od czasu kiedy matka moja była w błogosławionym stanie, mój stan cywilny nie był błogosławiony. Jakże niewygodnie wypadło mi leżeć, odkąd zległa, biedaczka!

Matka, Syn, Dziecko

LEONCE

Nie bądź tak czulostkowy, jeśli nie chcesz wypróbować mojej ręki. Twoja wrażliwość może cię przyprawić o bardzo dotkliwe wrażenia.

VALERIO

Kiedy matka moja żeglowała wokół Przylądka Dobrej Nadziei...

LEONCE

A twój ojczulek roztrzaskał się koło Kap Horn<sup>15</sup>...

VALERIO

Słusznie, gdyż był stróżem nocnym. A przecie tak często nie przykładał rogu do ust, by zatrzeć, jak przybierał w rogi rodziców szlachetnych synów.

LEONCE

Mój drogi, posiadłeś dar niebiańskiej bezczelności. Odczuwam pewną potrzebę bliższego zetknięcia się z nią. Ręka mnie świerzbi, aby się zapoznać z twoją facjatą.

VALERIO

Oto trafna odpowiedź i nieodparty argument *ad personam*.

LEONCE

*zamierza się nań*

Uważaj na swoją personę. To argument niezbity.

VALERIO

*umyka; LEONCE potyka się i pada*

A waćpan jest dowodem, który trzeba dopiero udowodnić; potyka się bowiem o własne swoje nogi, które w gruncie rzeczy również są do udowodnienia. Są to hydki wysoce nieprawdopodobne i wielce problematyczne uda.

*Wkracza RADA STANU. LEONCE siedzi na ziemi, VALERIO.*

PRZEWODNICZĄCY

Wasza wysokość wybaczy...

LEONCE

Jak sobie samemu! Jak samemu sobie! Wybaczam sobie wielkoduszność, że was wsłuchuję spokojnie. Moi panowie, czy nie zechcecie zająć miejsc? Co za miny! Proszę zasiąść na ziemi i nie krępować się. To i tak ostatnie miejsce, jakie kiedyś otrzymacie w darze, chociaż nikomu nic z tego nie przyjdzie, wyjąwszy grabarza.

PRZEWODNICZĄCY

*skonfundowany, pstryka palcami*

Wasza wysokość raczy...

LEONCE

Niech acan przestanie pstrykać palcami, jeśli nie chce zrobić ze mnie mordercy.

PRZEWODNICZĄCY

*coraz silniej pstrykając*

<sup>15</sup>*Kap Horn* — Przylądek Horn (najdalej na południe wysunięty punkt Ameryki Południowej, skalisty przylądek na wyspie Horn), ang. Cape Horn, hiszp. Cabo de Hornos, czyli dosł. róg, rogaty; w tekście poprzez grę słów zawarta jest aluzja do męża-rogacza. [przypis edytorski]

Zechce łaskawie uwzględnić...

LEONCE

Wielki Boże, włóż acan<sup>16</sup> ręce do kieszeni lub siądź na nich! Język mu skołowaciał. Zbierz aść<sup>17</sup> zmysły!

VALERIO

Nie wolno dzieciom przeszkadzać, gdy siusiąją, mogą nieboraczki dostać zatwardzenia.

LEONCE

Człowieku, opanuj się. Pomyśl o twojej rodzinie i o państwie. Jeśli zadławisz się przemówieniem, może cię szlag trafić.

PRZEWODNICZĄCY

*wyciąga papier z kieszeni*  
Pozwoli wasza wysokość...

LEONCE

Co? Acan już czytać umie? Zatem, w imię boże...

PRZEWODNICZĄCY

Jego królewska mość raczy powiadomić waszą wysokość, iż jutro należy oczekiwać przyjazdu wysoko urodzonej narzeczonej waszej wysokości, księżniczki Leny.

LEONCE

Jeżeli oczekuje mnie narzeczona, najchętniej pozwolę jej czekać. Wczorajszej nocy widziałem ją we śnie, jej oczy tak olbrzymie, iż pantofelki mojej Rozetty nie ustępowały łukom jej brwi, a na policzkach nie dołki dojrzałem, lecz doły, drenujące śmiech. Ja wierzę w sny. A waćpan śni niekiedy, prezydencie? Doznaje aść przeczuć?

VALERIO

Ma się rozumieć. Zawsze w przeddzień, nim pieczeń spali się w kominie, zdechnie pularda lub jego królewska mość raczy cierpieć na niestrawność.

LEONCE

A propos, czy aby waćpan czego nie zataił? Wyznaj aść wszystko.

PRZEWODNICZĄCY

W pamiętnym dniu ślubu miłościwy monarcha zamierza złożyć najwyższe zlecenia w ręce jego wysokości.

LEONCE

Powtórz aść miłościwemu monarsze, iż uczynię wszystko, wyjąwszy to, czego uczynić nie zamierzam. Panowie wybaczą, że ich nie odprowadzę, właśnie ogarnęła mnie namiętność siedzenia, lecz łaskawość moja jest tak wielka, iż zaledwo zdołam wymierzyć ją rozstawionymi nogami *roztawia nogi*. Nie omieszkaj waść wymierzyć mojej łaskawości, aby z czasem przypomnieć mi o niej. Valerio, odprowadź panów do drzwi.

VALERIO

Co, mam podrwić? Czy przywiązać dzwonek do szyi pana prezydenta? Tak, i wyprowadzić, jakby pełzali na czworakach?

LEONCE

Hultaju, jesteś kiepskim kalamburem. Ojca nie masz ni matki, spłodziło cię pięć samogłosek, cudzołożąc.

VALERIO

A książę jesteś księgą niezapisaną, pełną myślników. Nie zwlekajcie dłużej, panowie.  
*Wychodzi PRZEWODNICZĄCY wraz z RADĄ STANU.*

LEONCE

*sam jeden*

<sup>16</sup>acan — forma zwrotu grzecznościowego, skrót od: waszmość pan. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>aść — skrót od: waść, waszmość, wasza miłość. [przypis edytorski]

Płaskie koncepty! Jak nikczemnie wystrychnąłem na dudków tych biedaków! Cóż począć, istnieje rozkosz skryta w wulgarności. Hm! Żeniaczka! To jakby wypić studnię bez dna. O, Shandy, stary Shandy, gdybyż kto podarował mi twój zegarek!<sup>18</sup>

Wraca VALERIO.

Ach, Valerio, czyś słyszał?

VALERIO

No i cóż, zostaniesz waszmość królem. Niezgorsza zabawa. Można dzień cały jeździć na spacer i niszczyć przechodniom kapelusze, zmuszając ich do licznych ukłonów; można z pocziwców urabiać rzetelnych żołnierzy i wtedy wszystko jest w porządku; można z czarnych fraków i białych halsztuków wykroić radców stanu; a kiedy wreszcie się umiera, lśniące guziki mundurów powleka krepa, a sznury na wieżach kościelnych pękają od dzwonięcia. Czyż to nie jest zajmujące?

LEONCE

Valerio! Valerio! Musimy jąć się czego innego! Zgadnij!

VALERIO

Ach, wiedza, niezgłębiona wiedza! Będziemy uczonymi! *A priori* czy też *a posteriori*?

LEONCE

Jeśli *a priori*, to uczyć się trzeba u mego najjaśniejszego ojca; *a posteriori* zaś rozpoczyna się wszystko jak stara bajeczka: było kiedyś, w jakimś kraju!

VALERIO

Tedy bądźmy bohaterami! *maszeruje tam i na powrót, imitując trębacza i dobosza* Trom-trom-plere-plem!

LEONCE

Ależ heroizm kopci obrzydliwie, śmierdzi lazaretem i obyc się nie może bez poruczników oraz rekrutów. Idź do diabła z tą zwietrzałą romantyką Aleksandra i Napoleona!

VALERIO

Tedy zabawimy się w geniuszy.

LEONCE

Słowik poezji cały dzień kłaska nam nad głową, lecz to, co w niej subtelne, ginie do czasu, gdy oskubiemy ją i pióra umaczamy w farbie lub inkauscie.

VALERIO

Tedy bądźmy pożytecznymi obywatelami ludzkiej społeczności!

LEONCE

Wolałbym raczej podać się do dymisji jako człowiek.

VALERIO

Tedy idźmy do diabła.

LEONCE

Ach, diabeł istnieje tylko dla kontrastu, abyśmy rychlej pojąć mogli, że coś tam dzieje się na niebie. *zrywając się* Ach, Valerio, Valerio, nareszcie wpadłem na myśl! Czy nie czujesz powiewu z południa? Nie czujesz, jak pełga i pała ponad nami błękitny podmuch, jak błyska blask, odbity złością od słonecznej gleby, od świętej toni słonych mórz, od kolumn i ciał marmurowych? Wielki Pan drzemie, a spiżowe postaci śnią w cieniu ponad szumiącymi falami o starym czarowniku Wergiliuszu, o taranteli i tamburynie, i o głębo- kich, obłądnych nocach, pełnych masek, pochodni i gitar. Lazaronem<sup>19</sup> być, o, Valerio, lazaronem! Raz jeden w Italii!

<sup>18</sup>*Shandy* — bohater humorystycznej powieści *Życie i myśli JW Pana Tristrama Shandy* ang. pisarza Laurence'a Sterne'a (1713–1768); na starość Tristram Shandy regularnie co miesiąc nakręcał zegar i spełniał obowiązek małżeński, dzięki czemu miał z głowy oba obowiązki naraz. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*lazaron* (z wł. *lazzarone*) — żebrak, włóczęga uliczny we Włoszech. [przypis edytorski]

## SCENA CZWARTA

Ogród

KSIĘŻNICZKA LENA w stroju narzeczeńskim, GUWERNANTKA.

LENA

Ach, teraz! Nadeszło! Nie myślałam przez cały czas. Przemijało i nagle nadszedł ten dzień. Wianek we włosach — i tyle dzwonów, tyle dzwonów! *pochyla się wstecz i przymyka oczy* Wolałabym, moja miła, aby murawa rosła ponade mną i pszczoły nad nią brzęczały; spójrz, oto mnie już przybrano i mam rozmaryn we włosach. Czyż nie ma takiej pio-sieczki:

Na smętarzu poleżę, poleżę,  
Zamkną furtę, zatrzasną dźwierze...

GUWERNANTKA

Biedactwo, jakie bledziutkie pod błyskającymi klejnotami!

LENA

Mój Boże, umiałabym pokochać, umiałabym... Przecie każdy tak samotnie idzie swoją drogą i po omacku szuka ręki, która by go wsparła, póki grabarz nie rozplącze nam rąk i nie złoży na piersi. Lecz czemuż przebijają gwoździem dłonie, które się nie szukały? Cóż im zawiniła bezradna moja ręka? *zdejmuje pierścień z ręki* Ten pierścień kasa mnie jak żmija.

GUWERNANTKA

Mówią, że jest jak Don Karlos<sup>20</sup>!

LENA

I cóż, i cóż z tego — jest mężczyzną...

GUWERNANTKA

A zatem?

LENA

Którego się nie kocha. *powstaje* O, tak, wstydzę się. Jutro obedną mnie z wszystkiego. Czyżbym była biedną, bezradną strugą, która spokojnym dnem odbijać musi każdy obraz, jaki się nad nią pochyli? Kwiaty rozchylają i zamykają kielichy o brzasku i o zorzy wieczornej. Czyżby córka królewska mniej była niżli kwiat?

GUWERNANTKA

*placze*

Jesteś, aniolku, prawdziwym jagnięciem ofiarnym.

LENA

A kapłan wznosi nóż. — Mój Boże, mój Boże, czyli to prawda, że sami siebie odkupić musimy cierpieniem? Czy prawdą jest, iż świat cały jest ukrzyżowanym Zbawicielem, słońce koroną cierniową, a gwiazdy gwoźdźmi i włócznią w stopach jego i nogach?

GUWERNANTKA

Moje dziecko, moje najmilsze, uspokój się. — Tak dłużej być nie może, to cię zabije. — Kto wie, przyszła mi myśl... Chodź, chodź ze mną!

*Wyprowadza KSIĘŻNICZKĘ.*

<sup>20</sup>*Don Karlos* właśc. Don Carlos (1545–1568) — odsunięty od władzy syn króla Hiszpanii Filipa II Habsburga, był zaręczony z Elżbietą de Valois, ale ostatecznie została ona żoną jego ojca; według legendy miał on być szaleńczo zakochany w swej macosze, a Filipa II, który uwięził Don Carlosa, udaremniając próbę jego ucieczki z kraju, podejrzewano o zabicie syna (przez zagłodzenie); w istocie Don Carlos był upośledzony umysłowo i ułomny fizycznie wskutek bliskich koligacji rodzinnych swych przodków, cechowała go gwałtowność i okrucieństwo; romantyczną interpretację losu królewicza hiszpańskiego stworzył Fryderyk Schiller (1759–1805) w dramacie *Don Karlos*, na podstawie którego powstała opera Giuseppe Verdiego (1813–1901) pod tym samym tytułem. [przypis edytorski]

# AKT DRUGI

O, jakim głosem w głębi mej zabrzmiało,  
Gdzie mroczne cienie,  
I nagłą nutą jak dech się rozwinęło  
Wszelkie wspomnienie?

(Adelbert von Chamisso<sup>21</sup>)

## SCENA PIERWSZA

Pole. W głębi oberża.

LEONCE i VALERIO, który dźwiga tłumok, wchodzą.

VALERIO

dysząc

Na honor, mój księżę, świat ten jest bezmiernie przestronną budowlą.

LEONCE

Cóż znowu! Cóż znowu! Ledwo ośmielam się wyciągnąć ręce, jak w zwierciadlanej sali, w obawie, by nie natknąć się na ściany: śliczne postaci prysną, a ja stanęlbym przed nagim murem.

VALERIO

Jestem zgubiony.

LEONCE

Ten tylko poniesie stratę, kto cię odnajdzie.

VALERIO

Chyba że odsapnę w cieniu własnego cienia.

LEONCE

Rozpłyniesz się niezadługo w oparach słońca. Czyż widzisz tę piękną chmurkę nad głową? To co najmniej ćwierć twojej istoty. Z niezachwianym spokojem spogląda na bardziej materialne substancje twojej osoby.

VALERIO

Chmura ta zdałaby się głowie waszmości, gdyby tak zechciała opaść kropla po kropli. — Też mi pomysł! Przebiegliśmy z tuzin księstw, z pół tuzina wielkich księstw i kilka królestw, a wszystko to w gwałtownym pośpiechu w ciągu pół dnia — i czemu to? Bo chciano go zrobić królem i zaślubić mu uroczą księżniczkę! Jak to, waszmość znosi to położenie? Nie pojmuję rezygnacji wacpana! Nie rozumiem, że nie zażył aś arszeniku, nie stanął na szczycie wieży kościelnej i nie strzelił sobie w łeb — dla wszelkiej pewności.

LEONCE

Ależ, Valerio, pomyśl o ideałach! Noszę w sobie ideał kobiety i nie spocznę, póki go nie odnajdę. Jest przedziwnie piękna i bezmiernie bezduszna. Piękno to jest tak bezradne, tak wzruszające jak nowo narodzone dziecko. Wspaniałe przeciwieństwo: niebiańsko głupkowate oczy, bosko naiwne usta, idiotyczny grecki profil, duchowa nicość w bezdusznym ciele.

VALERIO

Do stu diabłów! Znów jesteśmy na granicy. To kraj jak cebula: same łupiny lub pudełka szczerlnie dopasowane: w największym są same pudełka, a w najmniejszym nie ma nic. *rzuca tłumok o ziemię* Czy ten tłumok ma mnie wiecznie tłoczyć jak gład mogiłę?

Piękno, Kobieta, Dziecko

Obraz świata, Życie jako wędrownka

<sup>21</sup>Adelbert von Chamisso (1781–1838) — niem. poeta oraz autor noweli *Peter Schlemihls wundersame Geschichte* (*Historia cudowna Piotra Schlemihla*); przyrodnik i podróżnik, wziął udział w podróży dookoła świata na rozkaz cesarza, zajmując się systematyzacją roślin; wyprawę tę opisał w pamięnikarskiej książce *Beschreibung einer Reise um die Welt* (*Opis podróży dookoła świata*). [przypis edytorski]



Posłuchaj, książę, z wolna stanę się filozofem: to obraz ludzkiego istnienia. Tłumok ten wlokę poranionymi stopami przez skwar i mróz, wieczorem bowiem pragnę przywdziać czystą koszulę, a kiedy wreszcie nadejdzie zmierzch, czoło moje zryte jest zmarszczkami, policzki zapadłe, oczy zasnuwane mrokiem i tyle tylko starczy mi czasu, by przywdziać koszulę śmiertelną. Czyż nie postąpiłbym roztropnie, gdybym te moje szmaty zdjął z kołka, sprzedał je w pierwszej lepszej gospodzie i upił się, i przespał w cieniu, póki nie zapadłby wieczór, zamiast mozolić się do siódmego potu? A teraz, mój książę, posłuchaj praktycznego wykładu i zastosowania: z wygórowanego poczucia wstydu warto by nadto przybrać również wnętrza ludzkie i od wewnątrz wdziac spodnie oraz surdut.

*Obaj zmiierzają ku oberży.*

Och, najmilszy mój tobołku, jakaż woń smakowita, cóż za opary wina i zapaszek pieczeni! Och, niezrównane porteczki, jakże ślicznie wrastacie w ziemię i zielenicie się, i kwitnicie, a długie ciężkie grona zwisają mi do ust — i moszcz burzy się słodko pod tłocznią.

*Wychodzą.*

*Wchodzą KSIĘŻNICZKA LENA i GUWERNANTKA.*

GUWERNANTKA

To najwidoczniej zaczarowany dzień, słońce nie zachodzi i nieskończenie dawno rozpoczęliśmy naszą ucieczkę.

LENA

Ależ nie, moja droga, zaledwo przywidły kwiaty, które zerwałam, żegnając się z ogrodem.

GUWERNANTKA

I gdzież mamy spocząć? Na nic nie natrafiłyśmy jeszcze. Klasztoru nie widzę, pustelnika ani pasterza.

LENA

Inaczej, widocznie, wymarzyłyśmy wszystko, pochylone nad książkami, za murami naszego ogrodu, między oleandrem a mirtem.

GUWERNANTKA

Och, wstrętny jest świat. Ani zamaryć o błędnym królewiczu.

LENA

O, piękny jest i przestronny, i tak bezmiernie daleki! Pragnęłabym iść tak ciągle przed siebie, nocą i dniem. Nie drgnie nic. Rumiany pył stoi nad łąkami, a dalekie góry przylgnęły do ziemi jak odpoczywające obłoki.

GUWERNANTKA

Panie Jezu, co też powiedzą o tym? A przecie tak delikatne jest to i kobiece. Jest to jakoby wyrzeczenie. Jak gdyby ucieczka świętej Otylii. Ale musimy poszukać noclegu, zapada zmierzch.

LENA

O, tak, rośliny składają płatki do snu, a promienie słoneczne ważą się na źdźbłach trawy jak znużone libelle<sup>22</sup>.

## SCENA DRUGA

*Oberża na wzgórzu, ponad rzeką, daleki widok. Z przodu ogród.*

VALERIO, LEONCE.

VALERIO

Czyliż portki waćpana, mój książę, nie dostarczyły wybornego trunku? A trzewiki nie spływają po krtani jak miód?

LEONCE

Popatrz, te stare drzewa, żywopłoty, kwiaty, wszystko to ma swoje dzieje, swoje uroczaje, utajone dzieje. Czy widzisz te olbrzymie, przyjazne oblicza na przyzbie, pod kiściami

<sup>22</sup>libella (z niem. *die Libelle*) — ważka. [przypis edytorski]

wina? Jak też zasiedli, trzymając się za ręce, i trwożą się, że tak są zgrzybiali, a świat tak młody. O Valerio, i jam tak młody, a tak stary świat. Czasem przesywa mnie lęk o mnie samego, mógłbym zaszyć się w kącie, litując się nad sobą, płakać rzewnymi łzami.

VALERIO

*podając mu szklankę*

Ujmij ten klosz, szklany klosz, i zanurz się w morzu wina, niechaj szumiąc zamknie się nad głową. Spójrz, jak elfy złotymi stopkami igrają nad winogradem, uderzając w cymbalki.

LEONCE

*zrywając się*

Valerio, chodź, musimy czymś się zająć, koniecznie się zająć! Zapuśćmy się w głębokie dociekania; badać będziemy, czemu ten zydel stoi na trzech nogach, a nie na dwóch. Chodź, będziemy robić sekcję mrówek i liczyć słupki kwiatów. Mimo wszystko zdobędę się jeszcze na jakąś pasję książęcą. Mimo wszystko odnajdę grzechotkę, która wtedy wypadnie mi dopiero z rąk, kiedy pochylę się, by zbierać płatki śniegu lub skubać frędzle. Tkwi we mnie jeszcze pewna doza entuzjazmu, ale kiedy wszystko przyrządę i misa paruje, upływa nieskończenie wiele czasu, nim znajdę łyżkę, którą mógłbym czerpać, i tak kończy się wszystko na niczym.

VALERIO

*Ergo bibamus*<sup>23</sup>! Ta butla nie jest bogdanką ani ideą, nie przyprawia o bóle porodowe, nie zanudza ani nie zdradza, pozostaje jednaka od pierwszej do ostatniej kropli. Wystarczy złamać pieczęć, a wszystkie drzemiące w niej sny wypryskują ku tobie, skrząc się.

LEONCE

O Boże! Pół życia mojego będzie dziękczynną modlitwą, jeśli wolno mi podjąć z ziemi źdźbło słomy, które dosiąde jak rumaka, a on mnie poniesie, póki znów nie zwalę się na słomę. Jakiż wieczór niesamowity! Tam w dole wszystko w ciszy, a tu w górze zmieniają się i płyną chmury, a blask słoneczny błyska, to gaśnie. Spójrz, jakie dziwne gonią się postacie! Spójrz na długie, białawe cienie, ich nogi okropnie chude i skrzydła nietoperze, o, wszystko tak zwinne, tak splecione, a tam w dole nie drgnie liść ni trawa. Ziemia skuliła się trwożnie jak dziecko, a ponad kołyską jej stąpają widma.

VALERIO

Nie wiem, czym waść się niepokoi, wybornie się miewam. Słońce wygląda jak godło oberży, a chmury ogniste ponad nim jak napis „Zajazd Pod Żółtym Słońcem”. Ziemia i woda tam w dole są jak gładki stół, na który rozlano wino, a my leżymy na obrusie jak karty do gry, którymi z nudów zabawiają się Pan Bóg i diabeł, waszmość jest tuzowym królem, a ja waletem, jeszcze brak tylko damy, pięknej damy z wielkim sercem z piernika na piersi i potężnym tulipanem, w który sentymentalnie zatapia się długi nos.

*Wchodzą* GUWERNANTKA i KSIĘŻNICZKA.

A oto — jak mi Bóg miły — ona! Ale nie jest to w istocie tulipan, jeno niuch tabaki, i w gruncie rzeczy nie nos to, lecz trąba! *do Guwernantki* Czemu to asińdzka<sup>24</sup> kroczy tak pośpiesznie, że wzrok zdumiony ogląda śp. łydki panine aż po same, za przeproszeniem, podwiązki?

GUWERNANTKA

*przystając, mocno zagniewana*

A czemu waść tak szeroko rozdziawia gębę, że w tym pięknym widoku natrafia się na dziurę?

VALERIO

Aby dobrodzika nie pokrwiła sobie nosa, uderzywszy o widnokrąg. Taki nochal jest jak wieżycza na Libanie, wyglądająca ku Damazkowi.

LENA

*do* GUWERNANTKI

<sup>23</sup>*Ergo bibamus* (łac.) — więc pijmy. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*asińdzka* — skrócona forma grzecznościowa; od: waszmość panienka. [przypis edytorski]

Powiedz, czy daleka jest droga?

LEONCE

*rozmarzony, mimowiednie*

O, wszelka droga jest daleka. Tykanie zegara w naszej piersi jest powolne i każda kropla krwi wymierza swój czas, i życie jest jak trawiąca nas z wolna gorączka. Dla stóp znużonych każda droga jest zbyt daleka...

LENA

*która nastuchuje w trwożnym zadumaniu*

I dla oczu znużonych wszelki blask zbyt kłujący, i dla warg znużonych wszelki oddech zbyt ciężki, z *uśmiechem* a dla uszu zmęczonych wszelkie słowo próżne.

*Wchodzi wraz z GUWERNANTKĄ do domu.*

LEONCE

O miły mój Valerio! Czyż i ja nie mógłbym powiedzieć: „A jeśli jest to gaj pióropuszków i te kilka trefionych róż — wyborną sprzączką dla trzewików?”. To rzekłem, zda się, całkiem melancholijnie. Dzięki Bogu, że zaczynam produkować melancholię. Powietrze nie jest już tak jasne i zimne, niebo ogarnia mnie żarem i opadają ciężkie krople. — O, głos ten: czy daleka jest droga? Wiele głosów gada ponad ziemią i mniema się, iż mówią o czym innym, ale *ten* głos pojąłem. Spoczywa na mnie jak dech, który ongi unosił się nad wodami — nim stało się światło. Jakież wrzenie w czeluści, jakież ferment narodzin we mnie, jakże głos ten przelewa się przestworem! „Czy daleka jest droga?”.

*Wychodzi.*

VALERIO

Nie, droga do domu obłąkanych niedaleka, łatwo na nią trafić, znam wszelkie ścieżki ku niej, zawile miedze i gościńce. Już go oglądam, jak stąpa przed siebie szeroką aleją, w zimowy wieczór, siny od mrozu, z kapeluszem pod pachą, jak przystaje pod długimi cieniami ogołoconych drzew i wachluje się chusteczką. — Błazen!

*Idzie za nim.*

## SCENA TRZECIA

*Pokój.*

LENA, GUWERNANTKA.

GUWERNANTKA

Nie myśl waćpanna o tym człowieku.

LENA

Oblicze starca nad jasnymi lokami! Wiosna na policzkach, a zima w sercu. To smutne. Zmęczone ciało wszędzie przylegnie, by spocząć, ale gdy znużony jest duch, gdzież odpocznie? Nachodzi mnie straszna myśl: przypuszczam, iż spotyka się ludzi, którzy są nieszczęśliwi, nieuleczalnie nieszczęśliwi, tylko dlatego, że istnieją.

*Powstaje.*

GUWERNANTKA

Dokąd, moje dziecko?

LENA

Zejdę do ogrodu.

GUWERNANTKA

Ale...

LENA

Ale co, moja miła? Wiesz przecie, właściwie powinni mnie byli umieścić w doniczce. Trzeba mi rosy i podmuchu nocy, jak kwiatom. — Czy słyszysz harmonię wieczoru? Jak cykady do snu kołyszają dzień i wtórują im fiołki senną wonią! Nie mogą zostać w pokoju. Ściany walą się na mnie!

Melancholia, Nuda

## SCENA CZWARTA

*Ogród. Noc, blask księżycy.*

LENA *siedzi na murawie.*

VALERIO

*oddalony nieco*

Uroczą to rzecz przyroda, ale bardziej byłaby uroczą, gdyby nie istniały komary, łózka w zajazdach natomiast były nieco schludniejsze, a świerszcze w ścianach cykały trochę ciszej. Tam, pod dachem, chrapią ludzie, a tutaj kumkają żaby, tam szeleszczą chrząszcze domowe, a tutaj polne. Miła murawo, to szaleńcza decyzja!

*Kładzie się na trawniku.*

LEONCE

*wchodzi*

O nocy, balsamiczna jak pierwsza, co na raj spłynęła!

*Spostrzeżę KSIĘŻNICZKĘ i zbliża się do niej cichutko.*

LENA

*mówi do siebie*

We śnie ozwała się piegża. — Noc głębiej usypia, oblicze jej bledsze, spokojniejszy dech. Miesiąc<sup>25</sup> jest jak dziecko uśpione, złote kędziory we śnie opadły mu na oczy. — O, jego sen jest śmiercią. Spoczywa anioł umarły na miękkich, mrocznych obłokach, a gwiazdy wokół niego goreją jak gromnice! Biedne dziecko! Smutne, umarłe i zupełnie samotne!

Noc, Księżyc, Sen, Śmierć,  
Obraz świata, Melancholia

LEONCE

Powstań w twojej szacie białej i stąpaj poprzez noc za umarłym, i śpiewaj mu piosenkę pożegnania!

LENA

Kto? kto mówi?

LEONCE

To sen.

LENA

Błogie są sny.

LEONCE

Tedy śnij błogo i pozwól, abym był twoim snem.

LENA

Z wszystkich snów najbardziej błogi jest zgon.

LEONCE

Tedy pozwól, abym był aniołem zgonu. Niechaj wargi moje musną oczy twoje, podobne jego skrzydłom. *całuje ją* Śliczna umarła, tak cudnie spoczywasz na całunie nocy, iż natura nienawidzić poczyna życie i miłuje śmierć.

LENA

Nie, zostaw mnie!

*Zrywa się i szybko oddala.*

LEONCE

Zbyt wiele! Zbyt wiele! Całe istnienie moje zawarte w tej jednej chwili. Umrzyj teraz! Więcej nie podobna. Dysząc świeżością, lśniąc urodą, ku mnie z powiaków chaosu wylania się świat! Ziemia jest czarą z ciemnego złota: jakże szumi w niej blask i przelewa się poza brzegi i w górę świetliście wypryskują gwiazdy! Ta kropla szczęścia upaja mnie, jestem jak kosztowne naczynie! O pucharze pełen świętości, rzucę cię w otchłań.

*Chce rzucić się w rzekę.*

samobójstwo

<sup>25</sup>miesiąc — tu: Księżyc. [przypis edytorski]

VALERIO

*porywa się i wstrzymuje go przemocą*  
Ani kroku, *serenissime*<sup>26</sup>!

LEONCE

Puść mnie!

VALERIO

Puszczę waćpana, kiedy wywietrzeje mu ta pustota i opuści chęć skakania do wody.

LEONCE

Głupcze!

VALERIO

Czyż jego wysokość nie wzniosła się jeszcze ponad romantyzm oficerka: wyrzucać za okno kieliszek, którym spełniło się zdrowie kochanki?

LEONCE

Bóg z tobą, chyba masz słuszność.

VALERIO

Pociesz się waćpan. Jeśli nocy tej nie uśnie wać *pod* murawą, to w każdym razie *na* niej. Równie samobójcza byłaby próba przespania się w którymś z łóżek. Leży się na sienniku jak nieboszczyk, a pchły kłają, jakby tryskało się zdrowiem.

LEONCE

Niech i tak będzie. *kładzie się na trawie*. Hultaju, sfuszerowałeś mi najświetniej za-inscenizowane samobójstwo. Nie znajdę w życiu równie wybornej okazji, a i pogoda jest nienaganna. Teraz nie jestem już w nastroju. Ten gamoń zepsuł mi wszystko swą żółtą kamizelką i błękitnymi portkami. — Niechaj niebiosa użyczą mi pokrzepiającego snu — tylko bez snów, bez snów!

VALERIO

Amen — a ja ocalałem od zguby istnienie ludzkie i spokojne moje sumienie posłuży mi za wygodną poduszkę.

LEONCE

Na zdrowie, Valerio!

---

<sup>26</sup>*serenissimus* (łac.) — jaśnie oświecony, najjaśniejszy (panie); tu: forma W.lp: *serenissime*. [przypis edytorski]

# AKT TRZECI

## SCENA PIERWSZA

LEONCE, VALERIO.

VALERIO

Żenić się? Od kiedy to jego wysokość decyduje się na sprawy nieodwołalne?

LEONCE

Czy wiesz ty, Valerio, że nawet najlichszy z ludzi tak jest wielki, iż o wiele za krótkie bywa życie, aby móc go naprawdę pokochać? A poza tym mogą chyba sprawić satysfakcję pewnemu gatunkowi osób, które imaginują sobie, iż nic nie jest dostatecznie piękne i święte — czego by nie trzeba upiększać i uświęcać. Jest pewien powab w tej ujmującej arogancji. Czemuż nie miałbym im użyzyć tej przyjemności?

VALERIO

Bardzo humanitarne, by nie rzec filobestialskie! Ale czy też ona domyśla się, kim waść jesteś?

LEONCE

Wie jedno tylko, że mnie kocha.

VALERIO

A czy aby jego wysokość wie, kim ona jest?

LEONCE

Głupcze! Spytaj róży i kropli rosy o ich imiona.

VALERIO

A więc jest w ogóle kimś, jeśli to nie brzmi nadto niedelikatnie i nie zatracą definicją pedanta. — Ale do czego ma to doprowadzić? — Hm, książę, czy będąc ministrem, jeśli waszmość dzisiaj jeszcze poślubi w obliczu ojca i z jego najmiłościwszym błogosławieństwem tę niewymowną i bezimienną? Słowo książęce?

LEONCE

Moje słowo!

VALERIO

Nieborak Valerio ściele się do stóp jego ekscelencji ministrowi stanu Valerio de Valeriental. — „Czego chce ten huncwot? Nie znam go. Precz, hultaju!”

*Wybiega; za nim wychodzi LEONCE.*

## SCENA DRUGA

*Plac przed pałacem KRÓLA PIOTRA.*

WÓJT, BAKAŁARZ, *chłopi przystrojeni odświętnie, trzymający gałęzie jedliny.*

WÓJT

Kochany bakałarzu, jakże zachowują się pańscy ludzie?

BAKAŁARZ

Tak świetnie trzymają się na nogach, że od dłuższego już czasu zmuszeni są wzajem się podtrzymywać. Wlewają w siebie sporo spirytusu, inaczej nie wytrzymałyby tak długo przy tym upale. Nie peszyć się, moi kochani! Wyciągajcie przed siebie gałęzie, aby pomyślano, że jesteście knieją, a nosy wasze wyglądającymi spośród zieleni poziomkami, a trójgraniaste wasze kapelusze rogami dziczyzny, a wasze łosiowe portki blaskami księżycy. I zapamiętajcie sobie: ten, kto sterczy w tyle, wybiega raz po raz do przedniego szeregu, aby się wydawało, że podniesieni jesteście do kwadratu.

WÓJT

I, bakałarzu, odpowiada waść za stan trzeźwości.

BAKAŁARZ

Rozumie się, ledwo utrzymać się mogę na nogach z trzeźwości.

WÓJT

Uważajcie, moi drodzy, program przewiduje: „Wszyscy poddani, z dobrej i nieprzy-  
muszonej woli, schludnie przybrani, należycie odżywieni i z minami ochoczymi ustawiają  
się w szereg wzdłuż gościńca”. Niechaj mi nikt nie ośmieli się pisnąć!

BAKAŁARZ

Bądźcie cierpliwi i stateczni! Nie drapcie się za uchem i nie smarkajcie się, dopóki  
para młodych nie raczy przejechać w karocy ich wysokości, a także rozczulajcie się jak  
należy, bo w przeciwnym razie ja was tak potrafię rozczulić, że popamiętacie. Pomnijcie,  
co się dla was czyni! Tak was akurat ustawiono, że z kuchni dolatuje smakowity zapach  
i pierwszy raz w życiu możecie delektować się wonią pieczenia. Czyście zapamiętali lekcję?  
Jazda! Wi!

CHŁOPI

Wi!

BAKAŁARZ

Wat!

CHŁOPI

Wat!

BAKAŁARZ

Vivat<sup>27</sup>!

CHŁOPI

Wiwat!

BAKAŁARZ

Oto, panie wójcie, może się aś przekonać, jak w ludzcie wzrasta inteligencja. Niech  
waszmość zważy, że to łacina. Ale też dzisiejszego wieczoru świecić będziemy na balu  
dziurami w naszych surdutach i portkach, a kulakami wybijemy sobie na czołach niez-  
tarte kokardy.

## SCENA TRZECIA

*Obszerna sala. Wystrojone panie i panowie, ceremonialnie ustawieni. MISTRZ CEREMONII wraz  
z kilkoma lokajami na pierwszym planie.*

MISTRZ CEREMONII

Desperacja! Zupełna desperacja! Wszystko przepadło. Pieczyste się skurczyło. Nikt  
nie gratuluje. Wszystkie *vatermörder*<sup>28</sup> owisły jak melancholijne uszy prosiące. Chłopom  
od nowa rosną brody i pazury. Żołnierzom rozkręciły się harcapy. Pośród dwunastu nie-  
winnych dziewic nie ma jednej, która nie wolałaby leżeć zamiast stać. W bieluchnych  
sukieneczynach wyglądają jak omdlewające lilie, a i poeta dworski skacze wokół nich,  
chrząkając jak strapiona świnka morska. Panowie oficerowie utracili wszelki fason, a da-  
my dworu sterczą jak wieszaki. Naszyjniki ich płaczą potem.

DRUGI LOKAJ

Damulki przynajmniej się nie krępują; nie podobna stwierdzić, aby ukrywały wdzięki.  
Można je podziwiać do pępka.

MISTRZ CEREMONII

Najmilsze dziełatki. — Precz hultaje! Do okien! Jego królewska mość raczy się zbli-  
żyć!

*Wchodzi KRÓL PIOTR wraz z RADĄ STANU.*

<sup>27</sup>*vivat* (łac.) — niech żyje. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*vatermörder* (niem. *Vatermörder*: ojcobójca) — żart. nazwa wysokiego, sztywnego kołnierzyka, sięgają-  
cego spiczastymi rogami policzków, obwiązanego chustą lub krawatem; element stroju męskiego popularny  
w Europie, w latach 1830–1850. [przypis edytorski]

PIOTR

Księżniczka także gdzieś się zapodziała. Czy ciągle jeszcze nie natrafiono na ślad naszego umiłowanego następcy tronu? Rozkazy moje wykonano? Nie spuszcza się oka z granic?

MISTRZ CEREMONII

Tak jest, wasza królewska mość. Widok z tych okien pozwala nam na pilną kontrolę.  
*do Pierwszego Lokaja* Widziałeś co?

PIERWSZY LOKAJ

Piesek szukający właściciela przemknął przez państwo.

MISTRZ CEREMONII

*do innego* LOKAJA

A ty?

DRUGI LOKAJ

Ktoś przechadza się na północnej granicy; ale to nie książę, byłbym go poznał.

MISTRZ CEREMONII

A ty?

TRZECI LOKAJ

Proszę wybaczyć — nie widzę nic.

MISTRZ CEREMONII

To bardzo mało. A ty?

CZWARTY LOKAJ

Także nic.

MISTRZ CEREMONII

Niewiele więcej.

PIOTR

Ależ, moi radcowie, czyż nie powziąłem postanowienia, iż dzisiaj nasz królewski majestat nie będzie się posiadał z radości i że dzisiaj wyprawimy huczne wesele? Czyż nie taka była nasza niecofniona wola?

PRZEWODNICZĄCY

Tak jest, najjaśniejszy panie. Zaprotokołowano i opatrzone pieczęcią.

PIOTR

A czyż nie uchybiłbym sobie, gdybym nie wykonał postanowienia?

PRZEWODNICZĄCY

Gdyby w ogóle można było pomyśleć o kompromitacji monarchy, to byłby wypadek, w którym najjaśniejszy pan niezawodnie by się skompromitował.

PIOTR

Czyż nie daliśmy naszego królewskiego słowa? — Tak jest, niezwłocznie przystąpię do wykonania mojej decyzji i będę się cieszył. *zacierając ręce* Cieszę się, niezmiernie się cieszę!

PRZEWODNICZĄCY

Podzielamy wszyscy uczucia najjaśniejszego pana, na ile to jest stosowne i właściwe dla posłusznych jego poddanych.

PIOTR

Och, po prostu nie posiadam się z radości! Moim radcom stanu sprawię czerwone fraki, kilku kadetów zrobię podporucznikami, poddanym moim pozwolę — ale, ale — gdzież wesele? Czyż druga część postanowienia nie głosi aby, że dzisiaj wyprawi się wesele?

PRZEWODNICZĄCY

Niewątpliwie, najjaśniejszy panie.



PIOTR

No tak, ale jeśli nie zjawi się książę i nie odnajdzie księżniczka?

PRZEWODNICZĄCY

Tak, jeśli nie zjawi się książę i nie odnajdzie się księżniczka — wtedy — wtedy...

PIOTR

Wtedy co?

PRZEWODNICZĄCY

Wtedy oboje nie mogą się poślubić.

PIOTR

Zaraz, czy aby wniosek jest logiczny? Jeśli — wtedy. — Tak jest! Lecz nasze słowo, królewskie słowo?

PRZEWODNICZĄCY

Niech najjaśniejszy pan pocieszy się przykładem innych monarchów. Słowo królewskie jest czymś — jest czymś takim — jest niczym.

PIOTR

*do* LOKAJÓW

Nic jeszcze nie widać?

LOKAJE

Najjaśniejszy panie, nic, zupełnie nic.

PIOTR

A ja postanowiłem, że będę się radował! Punktualnie z uderzeniem zegara miałem rozpocząć i cieszyć się pełne dwanaście godzin — ogarnia mnie czarna melancholia.

PRZEWODNICZĄCY

Wzywa się wszystkich poddanych, aby podzielali uczucia najjaśniejszego pana.

MISTRZ CEREMONII

Tym wszelako, którzy nie mają przy sobie chustek do nosa, ze względów moralności publicznej wzbroniono płaczu.

PIERWSZY LOKAJ

Tam! Popatrzcie! Widzę coś! Coś się rusza! Coś kogoś wyprzedza! Jest to jakby nos, reszta nie przekroczyła jeszcze granicy; ponadto widzę mężczyźną i dwie osoby płci przeciwnej.

MISTRZ CEREMONII

W jakim kierunku?

PIERWSZY LOKAJ

Zbliżają się. Idą ku pałacowi. Oto oni.

VALERIO, LEONCE, GUWERNANTKA i KSIĘŻNICZKA *wchodzą zamaskowani.*

PIOTR

Kimże jesteście?

VALERIO

Czyliż wiem? *z wolna i kolejno zdejmuje jedną maskę po drugiej* Czy tym? albo tym? albo tamtym? Zaiste, boję się, że mógłbym tak obłuskiwać się do samego końca, liść po liściu.

PIOTR

*zakłopotany*

Ależ — czymś wreszcie musisz acan być.

VALERIO

Jeśli rozkażesz, najjaśniejszy panie. Wobec tego, moi panowie, odwróćcie zwierciadła do ściany i przesłońcie lśniące wasze guziki i nie wpatrujcie się tak we mnie, bym w oczach

maska, lustro, przebranie

waszych nie musiał się bezustannie odbijać, gdyż w przeciwnym razie nigdy siebie nie odnajdę.

PIOTR

Jestem zupełnie skonfundowany. Ten człowiek doprowadza mnie do desperacji. Zamęt mam wielki w głowie.

VALERIO

Właściwie pragnąłem powiadomić wielce szanowną publiczność, że nadeszły oto dwa głośnie na świat cały automaty, i że ja sam jestem, być może, trzecim z nich i najosobliwszym, to znaczy, jeśli w ogóle wiem, kim jestem, co skądinąd nie powinno budzić zdziwienia, gdyż sam nie wiem, o czym gadam, a nawet nie wiem, co więcej, że tego nie wiem, tak, iż w gruncie rzeczy wielce jest prawdopodobne, że pozwalają mi tylko tak gadać w kółko, a właściwie gadają przeze mnie jeno walce i wydęte miechy, które wszystko to prawią. *tonem szeleszczącej maszyny* Popatrzcie, moi panowie i panie, dwie osoby dwojakiej płci, samiec i samiczka, jegomość i jejmość! Kunszt tylko i mechanizm, tektura i sprężyny! Każde z nich posiada misterną, najmisterniejszą śrubkę z rubinu pod paznokciem małego paluszka prawej stopy, wystarczy pocisnąć nieco i mechanizm rusza się pełne pięćdziesiąt lat. Osoby te tak wybornie są zestawione, że nie podobna by ich rozróżnić od innych ludzi, gdyby się nie wiedziało, że urobione są z tektury; właściwie można by je uczynić członkami ludzkiej społeczności. Są wielce szlachetni, gdyż mówią nienagannie. Są bardzo moralni, gdyż wstają z łóżka z uderzeniem zegara, zasiadają do stołu z uderzeniem zegara i kładą się spać z uderzeniem zegara; trawią doskonale, co świadczy o niezakłóconym sumieniu. Są bardzo wstydliwi, gdyż dama nie zna terminu dla określenia pojęcia spodni, a kawaler nie potrafi skradać się schodami za jakąkolwiek niewiastą. Są bardzo wykształceni, gdyż dama śpiewa arie z wszystkich nowych oper, a kawaler nosi mankiety. Uważajcie pilnie, moi panowie i panie, oto są teraz w stadium niezmiernie zajmującym: zaczyna ujawniać się mechanizm miłości, kawaler kilkakrotnie już nosił szal za damą, a dama kilka razy wywróciła oczy i spojrzała ku niebiosom. Oboje szepotali już kilkakrotnie: „Wiara, nadzieja, miłość”. Oboje zdaje się nic nie dzielić i brak tylko maleńkiego słówka: amen.

Maszyna, Kondycja ludzka,  
Miłość

PIOTR

*przystawiwszy palec do nosa*

*In effigie, in effigie*<sup>29</sup>? do PRZEWODNICZĄCEGO Powiedz waszmość, jeśli wiesz się kogo *in effigie*, czy nie jest to równie dobre, jak gdyby powiesiło się go w rzeczywistości?

PRZEWODNICZĄCY

Wybacz najjaśniejszy pan, jest to znacznie lepsze jeszcze, gdyż delikwent nie ucierpi, a przecie go powieszają.

PIOTR

Oto pomysł. Wyprawimy wesele *in effigie*!

*Wskazuje na LENĘ i LEONCE*'A.

To księżniczka, a to jest książę. — Wykonam moje postanowienie, będę się cieszył. — Niechaj uderzą we wszystkie dzwony, przygotujcie gratulacje, żwawo, dworski kapelanie!

KAPELAN DWORSKI *występuje, chrząka, kilka razy spogląda w niebo.*

VALERIO

Jazda! Przestań się krzywić, jakbyś opił się octem! Do roboty!

KAPELAN DWORSKI

*bardzo zmieszany*

Kiedy my — albo — czy też...

VALERIO

Zatem i tedy...

KAPELAN

Albowiem...

<sup>29</sup>*in effigie* (łac.) — dosł. w obrazie; zastępcza forma wykonania kary śmierci poprzez powieszenie obrazu skazanego. [przypis edytorski]

VALERIO

Działo się to przed stworzeniem świata —

KAPELAN

Atoli...

VALERIO

Pan Bóg nudził się setnie...

PIOTR

Byle krótko, mój drogi.

KAPELAN

*opanowując się*

Jeśli jego wysokość, książę Leonce, i jej wysokość, księżniczka Lena, raczą wyrazić zgodę oddzielnie i jeśli ich wysokości raczą wyrazić zgodę obopólnie, niechaj wyrzekną głośno i wyraźnie: tak.

LENA I LEONCE

Tak!

KAPELAN

Tedy ja mówię amen.

VALERIO

Świetnie się spisaleś, krótko i węzłowato; zatem mamy przed sobą świeżo utworzoną parę ludzi, a wszystkie zwierzęta w raju gromadzą się wokół nich.

LEONCE *zdejmuje maskę.*

WSZYSCY

Książę!

PIOTR

Książę! Mój syn! Oszukano mnie, jestem zgubiony! *idzie gwałtownie ku KSIĘŻNICZCE*  
Kim jest ta osóbką? Każę wszystko unieważnić!

GUWERNANTKA

*zdejmuje maskę KSIĘŻNICZCE, triumfująco*

Księżniczka!

LEONCE

Lena?

LENA

Leonce?

LEONCE

Ach, miła Leno, myślę, że była to ucieczka do raju.

LENA

Oszukano mnie.

LEONCE

Oszukano mnie.

LENA

O, jakież traf!

LEONCE

O przeznaczenie!

VALERIO

Śmiech mnie porywa, śmiech mnie porywa. Ich wysokości złączone trafem, trafem przypadły sobie do serca.

GUWERNANTKA

Że też moim starym oczom dane było to oglądać! Błędny królewicz! Teraz mogę umrzeć w spokoju.

PIOTR

Dzieci moje, jestem wzruszony, wielce jestem wzruszony, jestem roztkliwiony. Cieszę się bardzo, jestem najszczęśliwszy z ludzi! Wszelako, synu mój, uroczycie składam władzę w twoje ręce i nareszcie zacznę myśleć w całkowitym spokoju. Synu mój, zostawisz mi tych mędrców, *wskazując na* RADĘ STANU aby wspierali mnie w moich dociekaniach. Chodźcie, moi panowie, chodźmy rozmyślać, spokojnie rozmyślać! *oddala się wraz z* RADĄ STANU Tamten hultaj tak mnie skonfundował, że muszę powoli zebrać myśli.

LEONCE

*do obecnych*

Moi panowie! Małżonka moja i ja sam niezmiernie żałujemy, że tak długo was dzisiaj trudziliśmy. Pozycja wasza tak jest żalosna, że ani chwili dłużej nie chcemy wystawiać jej na próbę. Udajcie się teraz do domu, lecz nie zapomnijcie przemówień waszych, kazań ni wierszy, jutro bowiem z niezmaconym spokojem żarcik ten powtórzymy od nowa. Żegnajcie!

*Wszyscy oddalają się z wyjątkiem* LEONCE'A, LENY, VALERIA i GUWERNANTKI.

LEONCE

Miła Leno, czy widzisz, jak pełne mamy kieszenie, pełne kukielek i zabawek? Co z nimi poczniemy? Czy przyprawimy im wasy i przypaszemy szabelki? Lub przywdziejemy im może fraki i każemy uprawiać politykę i dyplomację drobnoustrojów, a sami obok zasiądziemy z mikroskopem? Albo pragniesz może katarynki, wokół której skaczą białe myszy, uprawiając igraszki estetyczne? Czy może wybudujemy teatr?

*LENA przytula się doń i zaprzecza ruchem głowy*

Ależ ja wiem, czego ty pragniesz; polecimy rozbić wszystkie zegary, zakażemy wszelkich kalendarzy i liczyć będziemy godziny i miesiące wedle kwitnienia kwiatów i dojrzewania owoców. Po czym kraik nasz każemy obstawić zwierciadłami, aby nie było zimy, jeno wieczne lato wśród róż i fiołków, krzewów pomarańczowych i wawrzynów.

VALERIO

A ja będę ministrem stanu i wydam dekret, że kto zapracuje sobie ręce, tego weźmie się pod kuratelę; kto z powodu przepracowania zapadnie na zdrowiu, ukarany będzie więzieniem; każdy, kto się przechwala, że chleb spożywa w pocie czoła, obwołany będzie za wariata i niebezpiecznego szkodnika społeczeństwa; po czym wyciągniemy się w cieniu i prosić będziemy Boga o makaron, o melony i figi, o krtanie muzykalne, ciała klasyczne i o wygodną religię.

# PARALIPOMENA<sup>30</sup> DO LEONCE'A I LENE

## SCENA PIERWSZA

VALERIO

O, Boże, od ośmiu dni tropię ideał pieczeni i nigdzie nie mogę go znaleźć.  
*nuci*

Karczmareczko za okienkiem,  
Wynijdz do ogródka,  
Żołnierzyki przeciągają,  
Nie pomoże kłódka.

*siada na ziemi*

Spójrz waść na mrówki! Najmilsze moje! To godne podziwu, jaki instynkt tkwi w tych drobnych stworzeniach, co za zmysł ładu, jaka pilność... O panie, istnieją tylko cztery sposoby, aby zarobić pieniądze w sposób godziwy: znaleźć je, wygrać na loterii, odziedziczyć lub, w imię boże, ukraść, jeśli kto dosyć jest sprytny, by nie podlegać wyrzutom sumienia.

Praca, Pieniądz

LEONCE

Te zasady pozwoliły ci dożyć lat wcale późnych, a przecie nie zginąłeś z głodu ani nie skończyłeś na szubienicy.

VALERIO

*wlepiając weń tępy wzrok*

Tak, mój panie, i to utrzymuję niezachwianie: kto inaczej zdobywa pieniądze, jest lajdakiem.

LEONCE

Albowiem kto pracuje, jest subtelnym samobójcą, a samobójca jest zbrodniarzem, a zbrodniarz jest łotrem. Zatem: kto pracuje, jest szubrawcem.

VALERIO

Tak, a nie inaczej! — A mimo to mrówki są użytecznymi robaczkami. Skądinąd nie tak znów pożyteczne, jak w wypadku gdyby nie czyniły żadnej szkody. Zważywszy to wszystko, szanowne robactwo, nie mogę odmówić sobie przyjemności, aby niektórym z was stopą nie pokiereszować tyłka, nie utrzeć nosa i nie przycisnąć pazurków.

## SCENA DRUGA

*Poprzedni, dwaj policjanci.*

PIERWSZY POLICJANT

Tuś mi, ptaszku! Ani kroku!

DRUGI POLICJANT

Jest ich dwóch.

PIERWSZY POLICJANT

Nie wypuszczać z rąk. Gotowi uciec.

DRUGI POLICJANT

Panie władzo, myślę, że nie uciekają.

PIERWSZY POLICJANT

Zatem obu musimy poddać śledztwu. Moi panowie! Szukamy kogoś, pewnego osobnika, figurę, delikwenta, łotrzyka! *po pauzie* Popatrz no, nikt się z nich nie czerwieni?

<sup>30</sup>*paralipomena* — uzupełnienie, dodatki do tekstu, pominięte fragmenty tekstu, suplement. [przypis edytorski]

DRUGI POLICJANT

Nikt się z nich nie zaczerwienił.

PIERWSZY POLICJANT

Zatem musimy inaczej ich zbadać. Gdzie list gończy, karta śledcza, certyfikat?

DRUGI POLICJANT *wyjmując papier z kieszeni, podaje go*

Nie spuszcza ok z osobników — przeczytam: „Człowiek”...

DRUGI POLICJANT

Nie zgadza się, jest dwóch.

PIERWSZY POLICJANT

Ośle! — „chodzi na dwóch nogach, ma dwoje ramion, ponadto jedno usta, dwoje oczu, dwoje uszu. Znak szczególny: jest wysoce niebezpiecznym indywiduum”.

DRUGI POLICJANT

Dotyczy obu. Aresztować?

PIERWSZY POLICJANT

Po prawdzie, to grubo ryzykowne; my też jesteśmy tylko dwaj. Lepiej wygotować raport. To wypadek bardzo kryminalistycznie zawily lub o bardzo zawilej kryminalistyce. Kiedy się bowiem upiję i zwałę się na łóżko, to jest moja sprawa prywatna i nie obchodzi nikogo. Ale jeśli łóżko przepię, to jest to sprawa — czyja, łobuzie?

DRUGI POLICJANT

Hm, kiedy nie wiem.

PIERWSZY POLICJANT

Ja także nie wiem, ale właśnie to jest sedno zagadnienia.

*Odchodzą.*

VALERIO

I niechże kto ośmieli się zaprzeczyć Opatrzności! Pomyśleć, na co zdać się może pchła! Gdyby tej nocy nie oblaży mnie pchły, rankiem nie wyniosłbym posłania na słońce; a gdybym go nie był wyniosł na słońce, nie ocknąłbym się tuż koło oberży „Pod Księżycem”; a gdyby słońce i księżyc nie oświeciły go, z koldry mojej nie mógłbym być uczynić loszku i upić się winem na umór. A gdyby to wszystko nie było się stało, nie znalazłbym się w waszym towarzystwie, wielce szanowne mrówki, przez was kąsany i wysuszany przez słońce, jeno krajałbym teraz pieczeń w plasterki i popijał wino z butelki — w oberży mianowicie.

LEONCE

Budujący tryb życia!

VALERIO

Nie tyle budujący, ile biegły. Gdybym w przebiegu tej wojny nie zbiegł przed biegłymi w strzelaniu, życie moje byłoby podziurawione. Na skutek tego ocalenia ludzkiej egzystencji nabawiłem się suchego kaszlu, który skłonił doktora do opinii, że biegająca zbiega jest biegunką, a galopowanie galopującymi suchotami. Ponieważ uczułem zarazem, że ograbiono mnie do suchej nitki, zacząłem suszyć i nabawiłem się gorączki, podczas której, aby zachować ojczyźnie niezastąpionego obrońcę, musiałem spożywać co dzień pożywną zupę, wyśmienitą pieczeń, wyborny chleb i popijać znakomitym winem.

KSIĄŻĘ

No, najmiłszy, a twe rzemiosło, twój fach, profesja, proceder, zawód, kunszt?

VALERIO

Panie, wielką moją pracą jest próżnowanie, mam niezwykłą wprawę w nieróbstwie, posiadam olbrzymią wytrwałość w leniuchowaniu.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/leonce-i-lena>

Tekst opracowany na podstawie: Georg Büchner, *Utwory zebrane*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1956.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu *Wolne Lektury* (<http://wolnelektury.pl>). Wydano z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Eine Publikation im Rahmen des Projektes *Wolne Lektury*. Herausgegeben mit finanzieller Unterstützung der Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Paulina Choromańska, Paulina Dubielecka.

Okładka na podstawie: *Ghost couple*, Leo Hidalgo, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0115-8

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do *Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur* i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).